

Młody talent rozbłyśnie przy gwiazdzie skrzypiec?



10 lutego w Filharmonii Wrocławskiej wystąpią dwie utalentowane skrzypaczki, laureatki wielu konkursów. Pierwsza z nich to debiutująca w Polsce amerykańska wirtuozka Rachel Barton Pine, drugą jest 11-letnia Kaja Szadujko. – To wielkie wyróżnienie dla jej talentu i umiejętności – mówi nauczycielka młodej skrzypaczki.

– Kaja bardzo się cieszy na koncert, nie jest zdenerwowana, bo nie będzie to jej pierwszy występ w filharmonii. Ma już obycie sceniczne, ale taki koncert pomoże rozwinąć jej talent. To dla niej wielka nagroda za godziny ćwiczeń – cieszy się Ryszarda Knappe, nauczycielka i opiekunka muzyczna młodej wrocławianki. 10 lutego w Filharmonii Wrocławskiej wystąpi ona podczas koncertu wybitnej amerykańskiej skrzypaczki o polskich korzeniach, Rachel Barton Pine, który rozpocznie się o 19.30. Organizator trasy koncertowej wirtuozki, Fundacja Bielecki Art, oprócz promowania wybitnych artystów chętnie wspiera również młodych muzyków. Z pewnością wrocławski koncert będzie dużym wyróżnieniem także dla grających w Orkiestrze Akademii Beethovenowskiej. Orkiestra tworzona przez najwybitniejszych studentów i absolwentów europejskich wyższych szkół muzycznych wystąpi z Rachel Barton Pine pod batutą Michała Nesterowicza, grając m.in. „Cztery pory roku” Vivaldiego. – Rachel jest artystką niezwykłą! Jej panowanie nad instrumentem, wyobraźnia muzyczna, umiejętność nawiązywania dialogu a w końcu przepiękny jasny dźwięk to tylko kilka cech, które wyróżniają ją wśród innych znakomitych artystów – mówi Nesterowicz, dyrektor Narodowej Orkiestry Symfonicznej w Santiago de Chile.

Pierwsza miłość w wieku trzech lat

Dla młodych muzyków amerykańska mistrzyni może być wzorem. – To, że ktoś kocha muzykę i posiada talent, nie daje gwarancji bycia dobrym wykonawcą. Wymogi techniczne gry na skrzypcach są jak sport olimpijski – mówi wirtuozka. Domowe nauczanie pozwoliło jej poświęcać osiem godzin dziennie na lekcje gry na skrzypcach, a trudna sytuacja materialna rodziny sprawiła, że przed ukończeniem 14 roku życia stała się jej głównym żywicielem. Grała na weselach, a także z orkiestrą i podczas innych płatnych występów. – Nakładałam dużo makijażu i udawałam starszą niż byłam – przyznaje.

W dźwięku skrzypiec zakochała się gdy miała trzy lata i była to miłość od pierwszego słyszenia. – Początkowo pokochałam dźwięk – wspomina. – Jego głos przemówił do mnie, jakby to było jakoś przeznaczone. Przed ukończeniem piątego roku życia wiedziałam, że to jest to, wokół czego będzie się kręcić moje życie. Już wtedy definiowałam siebie przez swój instrument – dodaje. Urodzona w 1974 r. Rachel Barton Pine w wieku trzech lat nie tylko

pokochała dźwięk skrzypiec, ale już wtedy zaczęła na nich grać. Szybko uznano ją za „cudowne dziecko”. Mając 10 lat, debiutowała z Chicagowską Orkiestrą Symfoniczną. W wieku 17 lat została najmłodszym i pierwszym z USA zwycięzcą konkursu J.S. Bacha w Lipsku. Jako nastolatka zdobywała także ważne nagrody m.in. w Budapeszcie, Montrealu, Genewie czy Brukseli. Wystąpiła jako solistka z najważniejszymi światowymi orkiestrami i najwybitniejszymi dyrygentami takimi jak: Zubin Mehta, Plácido Domingo czy Erich Leinsdorf. Jej zainteresowania muzyczne wykraczają jednak daleko poza klasykę, grała m.in. z Jimmym Pagem i Robertem Plantem z Led Zeppelin, występuje w heavymetalowym zespole, współpracuje z nią m.in. wirtuoz gitary Steve Vai.

Trafiła do polskiego więzienia i szpitala

Ma w swoim dorobku 18 płyt, w tym jedną nominowaną do Grammy, jedną z jej ulubionymi rockowymi i metalowymi numerami i wiele klasycznych inaczej – m.in. z muzyką różnych wieków o demonicznych podtekstach czy wariacjami hymnu Nowej Zelandii. Stosownie do wykonywanego stylu dobiera skrzypce, jednak jej ulubionym instrumentem są skrzypce uznawane za jedne z najważniejszych i najcenniejszych na świecie, wykonane w 1742 r. przez Guarneriego – twórcy ulubionego instrumentu Paganiniego. Miała do czynienia z mistrzostwem nie tylko muzycznym. Wzięła udział w sztafecie z ogniem olimpijskim w 1996 r. w Atlancie, wystąpiła także na otwarciu paraolimpiady w Atlancie. Wykonywała narodowy hymn USA podczas meczów Chicago Bulls, za co dostała całusa od Michaela Jordana. Niezwykłość jej osoby dopełnia trudne doświadczenie, po którym triumfalnie powróciła do muzyki. W 1995 r., gdy jej kariera nabierała dużego rozpędu, uległa ciężkiemu wypadkowi. Drzwi pociągu przytrzymały pasek futerału jej skrzypiec, była ciągnięta na zewnątrz pociągu, który uciął jej jedną z nóg i uszkodził drugą. Po dwuletniej przerwie na wiele operacji i rehabilitację wróciła na scenę.

Stworzyła fundację charytatywną, której zadaniem jest propagowanie muzyki klasycznej. Sama jest jednym z najbardziej znanych ambasadorów dźwięku skrzypiec w USA i często promuje go w miejscach odległych od koncertowych sal. Pierwszymi, którzy usłyszeli grę Rachel Barton Pine w Polsce, byli osadzeni w zakładzie karnym w Nowej Hucie. 8 lutego, w święto Służby Więziennictwa, w kameralnej sali krakowskiego więzienia otrzymała od skazanych owację na stojąco. W zachwyty wprowadziła także pacjentów i personel Uniwersyteckiego Szpitala Dziecięcego w Krakowie, w którym wystąpiła 9 lutego, w dniu swojego występu w Filharmonii Krakowskiej. – Cieszę się z każdej okazji, przy której mogę się dzielić muzyką z ludźmi – mówi skrzypaczka. – Poruszanie ludzkich serc i podźwiganie ich ducha jest tym, co staram się osiągnąć za każdym razem, kiedy występuję.

Polsko-amerykański dialog

Rachel Barton Pine mocno angażuje się także w pomoc młodym osobom o muzycznych genach. Sama odziedziczyła je po polskich przodkach. – Jestem w połowie Polką ze strony taty. Moi pradziadkowie wyemigrowali do Ameryki, gdy byli jeszcze nastolatkami – wyjawia. Dodaje, że pradziadkowie chcieli, by ich dzieci stały się prawdziwymi Amerykanami, nie pozwolili więc dziadkom uczyć się języka polskiego. – Dlatego mój tata nie przejął żadnych rodzinnych tradycji ze Starego Świata, które mógłby mi przekazać – przyznaje z żalem Rachel Barton Pine. – Myśląc o Polsce, myślę o swoim dziedzictwie – zaznacza. Muzyczne skojarzenia z krajem przodków to dla niej przede wszystkim Wieniawski i Szymanowski, jednak wrocławska publiczność pozna ją w repertuarze Vivaldiego i Sibeliusa. Skrzypaczka przyznaje, że jej wyobraźnia mocno pracuje podczas gry „Czterech pór roku”. – Na przykład

ostatnia część „Jesieni” jest polowaniem. Moi koledzy z orkiestry są myśliwymi z bronią i psami, a ja jestem uciekającym jeleniem, który na końcu ginie. To walka orkiestry z solistą, w której orkiestra wygrywa! – opisuje. Dodaje, że choć Vivaldi dał bardzo konkretny opis tego, co może przedstawić muzyka, przez lata zapełniła w nim kilka dziur.

Drugi z utworów, który usłyszą polscy melomani w Filharmonii Wrocławskiej, to utwór Sibeliusa. – Temat Peleasa i Melizandy przedstawiający zakazaną, skazaną na niepowodzenie miłość tytułowych bohaterów podejmowany był wielokrotnie przez innych znakomitych twórców, lecz nikt tak jak Sibelius nie zdołał opisać dźwiękiem smutku w tak naturalny głęboki sposób, nikt nie oddał tak dosłownie uczucia tego, co nieuniknione – mówi Michał Nesterowicz. Czy polski dyrygent będzie w stanie okiełznać popisy wirtuozki skrzypiec? – Na tym polega cały urok wspólnej interpretacji, by w jednoczesny sposób pozostawać maksymalnie wiernym zapisom partytury a zarazem reagować na wszelkie gesty prowadzonego wspólnie dialogu – odpowiada dyrektor Narodowej Orkiestry Symfonicznej w Santiago de Chile.